 Dr. Stranges' Fantasies - Secret Nazi UFO Bases

Tajne hitlerowskie bazy UFO?

FANTASMAGORIE DOKTORA STRANGESA

Dr Frank E. Stranges poza książką "Hitlerowskie UFO..." wydał następujące pozycje: "Saucerama", "The Stranger at the Pentagon"i "My Friend From Beyond. Earth" oraz "The UFO Conspiracy".

O co chodzi autorowi? Kpi - czy o drogę pyta?

Wydrukowany przez nas w nr 4 z ub.r. artykuł „Tajemnica Dysku Bellonzo" J. Stroganowa (jak później rozstrzygnął autorytatywnie w liście nadesłanym do redakcji badacz UFO Alfredo Lissoni z Mediolanu, nazwisko włoskiego inżyniera-konstruktora pierwszych niemieckich dysków powietrznych brzmiało: Belluzzo) spotkał się z dużym zainteresowaniem czytelników. Podobnie było z odbiorem filmu Gerda Burde „Trzecia Rzesza", którego polska premiera odbyła się wczesną wiosną ub.r. w stołecznym klubie „SCENA", a który prezentowaliśmy w nr 5/94.

Niezależnie od kontrowersyjności tez publikacji Stroganowa i filmu Burdego - chwilami szokujących - okazało się, że temat prowadzonych przez Niemców badań nad skonstruowaniem pojazdu kosmicznego obfituje w wiele zagadek i niewyjaśnionych epizodów. Nic więc dziwnego, że podejmuje go wielu autorów. Niestety, część z nich czyni to w sposób budzący liczne zastrzeżenia od strony dokumentacyjnej. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim dr. Franka E. Strangesa, który wydał na Zachodzie głośną książkę „Nazi UFO, Secrets and Bases Exposed" („Hitlerowskie UFO, tajemnice i bazy w świetle dziennym").

W niniejszej publikacji prezentujemy najistotniejsze tezy i wątki tej pracy. Niestety, objętość drukowanej przez nas publikacji sprawia, iż polemikę z nią pióra Wiktorii Z. Baranowicz i Roberta K. Leśniakiewicza możemy zamieścić w następnym numerze. Dopiero zaś całość omawianej tu prezentacji - a więc tekst Strangesa i jego krytyczna ocena ze strony polskich autorów - pozwala wyrobić sobie zdanie na temat problemu, jaki stał się przedmiotem dyskusji. Zachęcamy zatem do lektury tu i teraz, a następnie - obowiązkowo! - za miesiąc.

Fenomen UFO w miarę upływu lat obrósł w problemy. Niepokoją one wielu indywidualnych badaczy, jak i całe ich stowarzyszenia. W rzeczy samej - NOL-e spowodowały konsternację na wielu płaszczyznach i wywołały zainteresowanie wielu rządów świata.

Każdy, kogo interesuje badanie fenomenu Nieznanych Obiektów Latających wie, jak cienka linia odgradza fakty od fikcji.

Zagadnienia NOL-i można rozdzielić na wiele podtematów, ale uzyskanie odpowiedzi na jedno z pytań, czy rozwiązanie jednego tematu z tego zakresu - nie jest absolutnie czymś, co można by uznać za zadowalające.

Niniejsza publikacja poświęcona jest jednemu problemowi - hitlerowskiemu pochodzeniu NOL-i, które stworzono w tajnych laboratoriach i bazach lotniczych III Rzeszy. NOL-e obserwowane od 1945 roku mogłyby w tym kontekście okazać się obiektami produkcji niemieckiej, a dowiedzenie tego jest moim celem.

Informacje, które znalazły się w tym opracowaniu zaczerpnięto z kilku źródeł - m.in. prac takich ufologów i historyków, jak: Herman Klass, prof. dr Hermann Oberth (który był nauczycielem Wehrnera von Brauna), pracowników BND i CIA, kartotek USAF i innych zachodnich służb wywiadowczych.

W annałach historii NOL-i, owym „hitlerowskim UFO" nadano kilka nazw: *„dymiące talerze"*, *„ najdziksze marzenie Hitlera"*, *„niemieckie latające dyski"* i *„tajne latające maszyny"*.

Pierwsza strona zachodnioniemieckiej gazety z dnia 20 sierpnia 1966 r. zaszokowała Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone krzykliwym tytułem: *„Latające dyski w masowej produkcji!"*.

Artykuł następujący po nim opatrzono fotografiami, ilustracjami, konkretnymi datami wydarzeń historycznych, nazwiskami i nazwami geograficznymi, wskazującymi miejsca, z których zniknęli w czasie II wojny światowej uczeni i technicy III Rzeszy, by po wojnie pojawić się nagle w miasteczkach Patagonii i innych rejonów Ameryki Łacińskiej.

Pierwszym rejonem w Ameryce Południowej, skąd doniesiono o NOL-ach była właśnie Patagonia...

W latach 1945-1947 trzech niemieckich naukowców, będących inżynierami, wraz z jednym Włochem zostało zatrudnionych przy badaniach i rozwoju *„talerzowego pojazdu"*.

RAPORT WYWIADU WOJSKOWEGO USA

Ze ściśle tajnego raportu sporządzonego przez wywiad wojskowy USA - Adolf Hitler zebrał grupę najzdolniejszych naukowców - ekspertów w dziedzinie aerodynamiki. Rozkazał im wynaleźć broń, która odwróciłaby losy wojny na niekorzyść Sprzymierzonych.

Hitler był tym niezwykle zainteresowany. Ogólna sytuacja wojenna nie była bowiem korzystna dla hitlerowskiego imperium. Führer wiedział przy tym o pracach niektórych uczonych nad supersekretnymi projektami powietrznej tuby (w oryginale: *the flying tube*), latającego talerza i kuli. Wódz III Rzeszy uważał, że grupa wybitnych naukowców: Habermohl, Miethe, Schriewer i Alfonso Bellonzo (tak w oryginale) będzie w stanie udoskonalić te urządzenia, co pomoże mu pokanać aliantów.

Tymczasem program był już w realizacji. **Dyskoidalny aparat latający istniał w postaci egzemplarza prototypowego**. Idea tego typu pojazdu powietrznego sięga 1936 roku. W tym czasie USA lizały rany Wielkiego Kryzysu. W Europie tysiące entuzjastów sportu zebrały się na stadionach, by podziwiać uczestników kolejnej Olimpiady. Tak naprawdę w centrum uwagi znajdował się jednak Adolf Hitler.

Podczas uroczystości otwarcia igrzysk w paradzie brali udział przedstawiciele wszystkich narodów. Zawodnicy maszerowali pod flagami swych krajów. Kiedy przechodzili przed trybuną Führera, pochylali je w pełnym szacunku pozdrowieniu. Uczynili tak wszyscy - z wyjątkiem Amerykanów. Reakcja Hitlera była równie obraźliwa - zgrzytnął zębami i odwrócił się na pięcie. Dopiero co trzech parapsychologów przepowiedziało, że będzie władcą świata, a tu Amerykanie wyrządzili mu taki afront! Odtąd serdecznie znienawidził USA. (Reakcja taka cechowała notabene nie tylko Hitlera, gdyż np. admirał Dönitz pałał fanatyczną nienawiścią do Ameryki, a zwłaszcza Nowego Jorku - przyp. redakcji „NŚ").

W trakcie trwania Olimpiady niemieccy aerodynamicy byli

szczególnie zainteresowani... miotaczami dysków. Od tego właśnie czasu idea „latającego talerza" weszła w fazę prób...

W roku 1923 matematyczny geniusz - prof. Hermann Oberth napisał klasyczną pracę pt. *„The Rocketry Into Interplanetary Space"*. Profesor Oberth był nauczycielem Wehrnera von Brauna, który później stał się kierownikiem amerykańskiego programu kosmicznego. Jego główna kwatera znajduje się w Houston w stanie Teksas.

Była to praca fundamentalna. Dzięki niej w Niemczech położono podwaliny pod badania nad ciekłymi paliwami rakietowymi. 14 marca 1931 r. Niemcy odpalili swą pierwszą rakietę na ciekłe paliwo. Była to w owym czasie największa rakieta. W 1932 roku, pomysłami niemieckich konstruktorów zainteresowano rząd Rzeszy.

Badania i rozwój broni rakietowej powierzono generałowi Walterowi W. Dornebergerowi. Otrzymał on na to równowartość 40 mln dolarów i znakomicie wywiązał się ze swego zdania. Powołał do życia Ośrodek Badawczy na wyspie Pennemüde. (W istocie na wyspie Uznam/Usedom. Peenemüde jest miejscowością leżącą nad ujściem rzeki Piany/Peene - przyp. redakcji „NŚ"). Stał się on pośrednim stopniem w ewolucji niemieckiego programu rakietowego, zmierzającego do stworzenia *„latającego talerza"*. Ekipa naukowców mogła wreszcie spokojnie pracować, a końcowe wyniki mówiły same za siebie.

EFEKT COANDY

Efekt Coandy odkryto w 1911 roku. Rumuński uczony - Henri M. Coanda - jest mianowicie autorem odkrycia, które umożliwiło samolotom dyskoidalnym swobodne latanie. Jeżeli coś wiesz, Czytelniku, o lataniu, z pewnością słyszałeś o tym, jak trudne - jeśli nie całkiem niemożliwe - jest wykonanie jednoczesnego zwrotu przez całą formację samolotów. Jest to po prostu sprzeczne z prawami aerodynamiki.

W samolotach odrzutowych wzrost siły nośnej działającej na płaty samolotu wymaga znacznego przyrostu mocy zespołu napędowego. Inaczej ma się sprawa z dyskami. Siła nośna jest tu generowana na obłej, dolnej części dysku i pozwala na użycie mniejszej ilości energii.

Naukowcy usiłowali wykorzystać ten efekt na dużym prototypie dyskoidalnego aparatu latającego - i to im się udało. „Niemiecki talerz" natychmiast wystartował i **w kilka minut osiągnął niewiarygodną wysokość z prędkością 4 Ma, zaś w locie poziomym nawet do 5 Ma, (czyli prędkość rzędu 1,2 - 1,5 km/s! - przyp. „NŚ")**. Największym problemem była jego stabilność w locie, nad czym poważnie się głowiono. Krążyły pogłoski, że w górach Schwarzwaldu znajdowało się kilkanaście laboratoriów, które zajmowały się tym zagadnieniem. Pracowano w nich zwłaszcza nad kwestią całkowitego wyeliminowania siły grawitacji.

Na czołowej stronie *„Washington Daily News"* z 14 maja 1949 r. czytamy: *USAF wiedzą czym są Latające Talerze i skąd przybyły. I dalej: Są one (NOL-e) nowymi maszynami latającymi, bazującymi w Hiszpanii, których zasada lotu oparta jest o żyroskop, a zbudowali je niemieccy uczeni i technicy, którzy uciekli z Niemiec*. Na dodatek przypis podaje informację, że USAF zwróciły się do Departamentu Obrony USA o wszczęcie dochodzenia w sprawie NOL-i.

Tymczasem od roku 1948 realizowano w USA PROJECT BLUE BOOK - analogicznie jak PROJECT SIGN i PROJECT GRUDGE. Zainteresowanie USAF sprawą wynikało z prostego faktu, iż są one odpowiedzialne za bezpieczeństwo i obronę przeciwlotniczą całych Stanów Zjednoczonych. Procedury tych czynności zawarto i utajniono zarazem w AFR 87-17A (Air Force Regulation - Regulamin Sił Powietrznych USA - przyp. red. „NŚ").

PROJECT BLUE BOOK miał do wykonania dwa zadania. Po pierwsze - wykazanie, że fenomen UFO stanowi (lub nie) zagrożenie dla obronności USA i po drugie udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy UFO może wnieść coś nowego do naszej wiedzy.

W toku badań wykonanych w ramach PROJECT BLUE BOOK zbadano wszystkie przypadki obserwacji NOL-i, o których zameldowano siłom powietrznym. W rozumieniu USAF, NOL-em jest przy tym każdy obiekt latający lub zjawisko atmosferyczne, którego obserwator nie był w stanie zidentyfikować.

OBSERWACJE, O KTÓRYCH ZAMELDOWANO

W 1949 roku, kiedy to *„Washington Daily News"* bulwersował swych czytelników, do centrali PROJECT BLUE BOOK napływały doniesienia o NOL-ach. W 1948 r. było ich ogółem 156, a w 1949 już 186, i to na obszarze całych Stanów Zjednoczonych. Spośród owych 156 obserwacji dokonanych w 1948 r. - siedem pozostało „niewyjaśnionych", zaś ze 186 w roku następnym - aż 22 należało do tej kategorii.

Ciekawy i wysoce zastanawiający jest fakt, że w tym samym czasie wiele gazet w Ameryce Łacińskiej pisało o obserwacjach NOL-i nad tym kontynentem. Obiekty te były albo dyskoidalne, albo cygarokształtne i - co jeszcze ciekawsze - wydzielały wielkie kłęby czarnego dymu, a także powodowały bardzo silny hałas! Kilkanaście gazet porównywało je do... kół w środku koła. Wspomnij Czytelniku, opis widzenia Ezechiela...

Jest faktem historycznym, że wszystkie wywiady świata zaczęły badać problem międzyplanetarnych statków kosmicznych i doszukiwać się pozaziemskich wizyt na Ziemi. Projektowano przy tym, że do roku 2000 podróże międzyplanetarne będą już czymś zwyczajnym i powszechnym.

NAJDZIKSZY SEN FÜHRERA

Tę informację ujawnił wywiad Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1967 r. Stanowiła ona część tajnych akt znanych pod kryptonimem *„Hitler's Wildest Weapon"*.

Tak naprawdę istniało aż dwanaście tajnych broni Hitlera, a pierwszą z nich był właśnie latający dysk. Adolf Hitler planował użycie wszystkich dwunastu tajnych broni przeciwko siłom Sprzymierzonych.

Członkowie japońskiego najwyższego dowództwa desperacko próbowali nawiązać bliższe stosunki z Führerem. Myśleli, że, jeżeli Hitler wygra wojnę w Europie, użyje później wszystkich dwunastu rodzajów „cudownej broni" na Dalekowschodnim Teatrze Działań Wojennych i udostępni je swym sojusznikom.

Nie wiedzieli jednak o tym, że Hitler im nie dowierzał i nie zamierzał dopuszczać ich do spółki po zwycięstwie nad aliantami - ani w Europie, ani gdziekolwiek indziej.

A oto lista wszystkich dwunastu śmiercionośnych broni, które były opracowywane przez hitlerowskich uczonych:

1. Latający dysk
2. Jednoczęściowy (wykonany z jednej bryły metalu) czołg
3. Działo infradźwiękowe
4. Laser
5. Sztuczne zapalające chmury
6. Zdalnie sterowane bomby lotnicze
7. Odpalane elektronicznie bomby paliwowo-powietrzne
8. „Rozumne" pociski artyleryjskie
9. Elektromagnetyczna rakieta KM-2
10. Promienie paraliżujące
11. Elektroniczne pioruny kuliste
12. Latające pojazdy w kształcie kul, rur, elipsoid, etc.

Wszystkie te rodzaje broni były obserwowane przez żołnierzy sił Sprzymierzonych we wczesnych stadiach eksperymentalnych. Jednakże żaden z nich nie wyszedł poza stadium eksperymentu. Specjaliści niemieccy, którzy nad nimi pracowali, tuż przed zakończeniem II wojny światowej uciekli do Ameryki Południowej. Ich celem było dokończenie prac nad latającymi dyskami i wprowadzenie tych obiektów na światowe rynki.

Od czasu do czasu ludzie donoszą o spotkaniu któregoś z nich na terenie Ameryki Południowej i o nawiązaniu z załogą takiego obiektu osobistego kontaktu. Informacja o tym przeniknęła m.in. do prasy w 1982 roku i została powtórzona w wielu gazetach na całym świecie.

W kręgu osobistych przyjaciół Hitlera znajdowali się: jego osobisty adiutant - Bruckner, oficer prasowy - Otto Beitrich, fotograf - Hoffman, lekarz osobisty - dr Morrel, ordynans - Hansgeorg Schultz, oficer łącznikowy Wehrmachtu - Engle, osobisty chirurg - dr Brant, drugi osobisty adiutant - Schaub i doradca - Wunsche (tak w książce Strangersa - przyp. „NŚ"). To właśnie ci ludzie przekazywali Hitlerowi większość informacji i porad w zakresie postępu prac nad narzędziami zniszczenia.

Zgodnie z oświadczeniem dr. Klassa, Niemcy planowali zbudowanie floty dyskokształtnych pojazdów latających, które miały zespoły napędowe w postaci kilkunastu śmigieł umieszczonych na obwodzie, w dolnej części spodka.

Hitlerowscy uczeni wypróbowali przeciwrotacyjny system śmigieł, ale szybko go zarzucili, bowiem moment pędu śmigieł udzielał się całemu pojazdowi, który wkrótce zaczynał się kręcić w kierunku odwrotnym do ruchu śmigieł, co uniemożliwiało jakikolwiek lot postępowy całej konstrukcji.

Wkrótce narodziła się V-7. Nie była rakietą, a dyskokształtnym pojazdem. V-7 była czymś diametralnie różnym od konstrukcji Heimerballa i Schriewera.

Dyski Heimerballa i Schriewara miały widoczne elementy napędowe - V-7 niczego takiego nie miała. W ogóle V-7 była zupełnie inna od wszelkich pojazdów, które wynaleziono i wypróbowano w Niemczech w tym czasie.

V-7 miała rotujące rury z kręgiem jaskrawych płomieni, które sprawiały wrażenie jasno świecącego dysku - owego biblijnego „koła w kole".

Rosja dysponuje dziś sprawnym modelem V-7, być może jest ich kilka. Jeśli Rosjanie zamierzają udoskonalić V-7, niemożliwe jest, by dokonali tego niepostrzeżenie dla osób postronnych.

Prof. Hermann Klauss twierdzi, że badania nad latającymi dyskami prowadzone są przez Niemców w Ameryce Łacińskiej w Południowych Andach. Doniesienia o NOL-ach napływają do nas nieustannie za pośrednictwem różnych mediów - zwłaszcza meksykańskich. Mówi się zwłaszcza i pisze o „dymiących dyskach", które stanowią unikalną formę NOL-i.

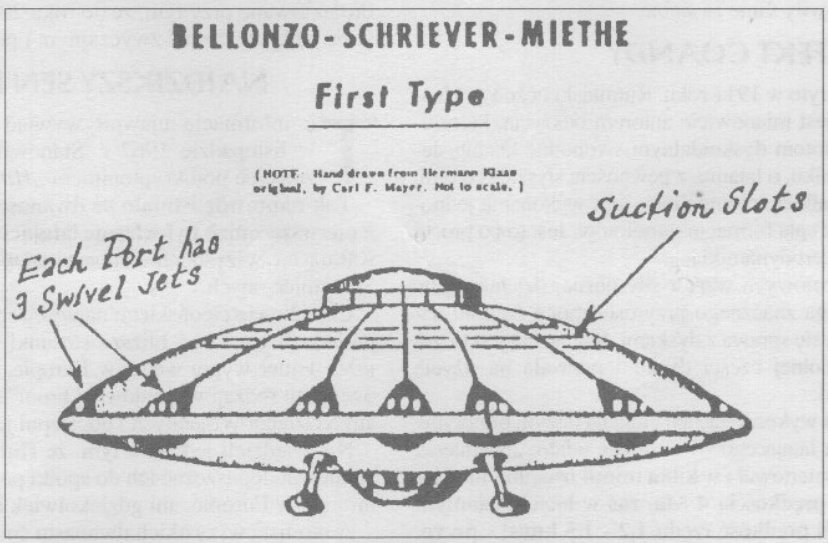
BELLONZO - SCHRIEVER - MIETHE
First Type
(NOTE: Hand drawn from Hermann Klaus original, by Carl F. Mayer. Not to scale.)
Suction Slots
Each Port has 3 Swivel Jets

Tak najprawdopodobniej wyglądał typ N-3 hitlerowskiego latającego talerza, także znanego pod kryptonimem V-7: Jego średnica wynosiła - w zależności od oprzyrządowania - od 12 do 40 metrów. Pancerz pojazdu wykonano z tytanu, a okna za szkieł kompozytowych lub kwarcu. Stabilność maszyny w locie zapewniały sloty i 42 silniki odrzutowe. Być może był to - jak twierdzi Sol Szulman - latający talerz inż. Zimmermanna, który został pokazany Führerowi w 1944 r. Jednakże inne źródła wskazują na zespół konstruktorów Miethego-Schrievera-Bellonzo vel Belluzzo z Wrocławia.

Na czym polega ich unikalność? Na tym, że owe NOL-e wydzielają kłęby dymu, pomarańczowe płomienie i na dodatek silnie hałasują - czego nie obserwuje się w przypadku zwykłego UFO!

Informacje zebrane przez światowe centrale wywiadowcze wskazują na to, że istnieje dziewięć tajnych baz hitlerowskich, gdzie buduje się i obsługuje dyskokształtne aparaty latające.

A oto wykaz tych miejsc:

1. Rejon Południowych Andów
2. Prowincja La Pampa w Argentynie
3. Trójkątny obszar pomiędzy Bahia Blanca, Cordoba i Salta w Argentynie
4. Chile
5. Taormina na Sycylii
6. Johannesburg w RPA
7. Jezioro Tajmyr na półwyspie Tajmyr, (dzisiaj Federacja Rosyjska)
8. Mediolan, Włochy
9. Reno, stan Nevada, USA.

(Trudno w tym miejscu, nie czekając na polemikę polskich autorów, nie odnotować, że supozycja, iż jakieś tajne hitlerowskie bazy NOL-i miałyby się znajdować np. w Mediolanie, czy w Rosji, jest wyjątkowo przednim idiotyzmem - przyp. red. „NŚ").

REJS U-209

Hitler był fanatycznym wyznawcą teorii rasy aryjskiej. Jeszcze jako student uwierzył w to, że wyższa - tj. aryjska - rasa przybyła do Eurazji z mitycznej krainy położonej za północnym kołem podbiegunowym.

Führer wierzył niezłomnie, że rasa ta nadal istnieje i żyje w polarnych regionach wydrążonej Ziemi. Był przekonany, że pierwsi Germanie w zamierzchłej przeszłości przybyli właśnie z wnętrza Ziemi i poprzez krainy biegunowe dotarli do Eurazji. Prześladowało go to przez całe życie. W rezultacie Hitler rozkazał przygotować i wysłać w polarne regiony specjalnie wyposażony okręt podwodny, by zbadać prawdziwość tej teorii.

W 1943 r. sporządzono specjalne mapy rejonów polarnych i przeprowadzono niezbędne dla celów tej ekspedycji wyliczenia. Hitler doszedł do wniosku, że idealnym środkiem do planowanej operacji będzie właśnie U-boot.

W maju 1943 r. niemiecki okręt podwodny o numerze taktycznym U-209 opuścił niemiecki port, udając się w kierunku Bieguna Północnego. Jego misja polegała na odnalezieniu wejścia do wydrążonej Ziemi i nawiązaniu kontaktów z cywilizacją Ariów.

Wydaje się to czymś fantastycznym, ale Hitler uważał to za świętą prawdę. Jego tajne rozkazy mówiły o udzieleniu pomocy lub przyjęciu jej do Ariów, których wyprawa miała spotkać we wnętrzu Ziemi (sic!) Führer zamierzał wykorzystać Ariów do udoskonalenia swej - germańskiej - rasy i „wyprodukować" superrasę ludzką - Panów Świata!. Ta superrasa opanowałaby świat i rządziła nim...

Niemieckie zapisy, kroniki i inne dokumenty Kriegsamrine stwierdza-ją, że U-209 został zatopiony w maju 1943 r. Jednakże da- lej utrzymuje się, że drugi okręt podwodny o tym samym numerze taktycznym bazował w Kilonii. Okręt ten był dokowany w specjalnym, odpornym na bomby i ściśle strzeżonym schronie... (Zob. tak- że Leonid Płatow - *„Tajemniczy okręt podwodny"* - przyp. red. „NŚ"). Mówiło się o tym, że hitlerowscy dostojnicy przebywali na pokładzie tego U-boota na krótko przed jego rejsem w kierunku Bieguna.

Hitler powiedział dowódcy U-209 kmdr. Heinrichowi Brodda, że musi najpierw znaleźć otwór w caliźnie lodowej północnej czaszy lodowej. Następnie - według słów Führera - miało się tam znajdować otwarte i ciepłe morze (Zob. także Władimir A. Obruczew - *„Plutonia"* - przyp. red. „NŚ"). To miał być krytyczny moment podróży, gdyż igła kompasu „stanęła wówczas dęba". U-boot miał znaleźć się na morzu słodkiej wody, która zwiasto-

wała wpłynięcie do dziury w Ziemi. Sonar U-boota namierzył dziwne echo „czegoś", co płynęło równoległym kursem do kursu okrętu. Tym czymś miałby być wieloryb, ale to nie był wieloryb, a okręt patrolowy podziemnych Ariów... Po przebyciu kilkuset mil, U-209 miał dotrzeć do podziemnego miasta, gdzie zamieszkiwałaby wyżej rozwinięta cywilizacja.

Wedle kronik Kriegsmarine - wyprawa taka doszła do skutku, a U-209 bynajmniej nie zatonął, gdyż kmdr. Brodda po prostu... - zdezerterował i wraz z załogą pozostał w fantastycznej krainie!...

O owym fantastycznym wewnętrznym świecie pisze się w takich książkach jak: *„The Hollow Earth"* i *„The Smoky God"*. (Autorzy: dr Ivan Sanderson i dr Philipp Klass - przyp. red. „NŚ").

WYDARZENIE W RENO

Ten incydent miał miejsce w Reno, w stanie Nevada, podczas zjazdu ufologów w lipcu 1966 r., który obradował w Centennial Coliseum.

Kongres *„Amalgamated Flying Saucer Clubs of America"* zebrał wówczas przodujących ufologów Ameryki. Byli tam m.in.: Wayne Aho, Orfeo Angelucci, dr Dan Fry, Carl Andersson, George Van Tassel, Gabriel Green. Byłem tam i ja - dr Frank E. Stranges. I właśnie w czasie tego zjazdu spotkałem się osobiście z hitlerowskim latającym dyskiem.

MOJE OSOBISTE CE 3

W czwartkowy poranek 7 lipca, obudził mnie w pokoju hotelowym telefon. Anonimowy głos prosił o spotkanie przed obradami kongresu w Centennial Coliseum.

Kiedy się spotkałem z Nieznajomym, rozmówca zapewnił mnie, że od wielu lat śledzi pilnie moją pracę i jest z niej zadowolony. Poprosił, bym nie patrzył na niego w czasie naszej rozmowy.

Jego pierwsze pytanie brzmiało: *Co pan wie na temat niemieckich dysków?* Odpowiedziałem, że to, co wiem, po prostu wyczytałem z gazet i czasopism. Mój rozmówca poprosił mnie wówczas o streszczenie tego, co napisałem o katastrofie latającego spodka na wyspie Helgoland w mojej książce *„Saucerama"*. (Owa rzekoma „ufokatastrofa" została definitywnie wyjaśniona przez norweskiego ufologa J.O. Braenne'a z Drammen. Według niego był to humbug prasowy - i nic ponadto. Legenda o UFO na Helgolandzie występuje tu w kontekście „ufokatastrofy szpitzbergeńskiej", która także okazała się „ufomatactwem". Pewne jest, że obie te katastrofy mogły służyć celom polityczno-wojskowym - co wykazał m.in. Robert Leśniakiewicz w opracowaniu „Ufologia a polityka" - przyp. redakcji „Nieznanego Świata").

Wydawało się, że był zadowolony z tego, co ode mnie usłyszał na ten temat. Nagle, bez ostrzeżenia, powiedział:

- Czy pan wie, że niemiecki latający spodek będzie widziany w odległości 1/4 mili od wieży kontrolnej portu lotniczego w Reno? - I dodał- *On tu bywa widoczny od czasu do czasu.* (Gabriel Green i kilku świadków faktycznie obserwowali nad miastem tego ranka NOL-a).

Rozmówca zapewnił mnie, że „niemiecki talerz" w y l ą d o w a ł tego ranka opodal lotniska. Na tym spotkanie zostało zakończone.

Następnego dnia o świcie wziąłem taksówkę i wraz z przyjacielem udałem się do portu lotniczego w Reno. Zwolniliśmy taksówkę opodal płyty startowej. Brnąc powoli pylistą drożyną zbliżyliśmy się do lotniska. Ku naszemu zdumieniu stał tam... - latający talerz na trzech krótkich nóżkach!

Podeszliśmy do pojazdu. Jego średnica wynosiła około 16 metrów. NOL miał wielki pierścień zewnętrzny i drabinkę, która sięgała otwartych drzwi.

W otworze stał mocno zbudowany mężczyzna z blizną na policzku i ciężkimi, ciemnymi brwiami. Nastąpiła krótka wymiana zdań pomiędzy moim towarzyszem a pilotem pojazdu. Odbywała się ona w języku niemieckim. Przybysz usiłował wręczyć nam kilka dolarów i prosił o kupno czegoś do zjedzenia. Mówił wciąż po niemiecku, ja zaś odniosłem wrażenie, że jest bardzo zdesperowany. Kiedy mówił - jednocześnie rozglądał się wokół siebie i po niebie jak jastrząb. Nagle wskoczył do pojazdu i zatrzasnął drzwi włazu. Usłyszeliśmy dziwny odgłos, jaki wydaje z siebie pospiesznie uruchamiana hydraulika. Mój towarzysz odwrócił się. Podążyłem w jego ślady i wówczas zobaczyliśmy zbliżający się do miejsca lądowania wóz policyjny.

Tymczasem latający talerz zajęczał jak sprężarki silnika turboodrzutowego, zewnętrzny pierścień zawirował i wyrzucił na nas kurz, brud oraz kępy trawy. NOL szybko wystartował, my zaś poczuliśmy silną wibrację. Szybko przeleciał nad wieżą kontrolną i nabierając prędkości, zniknął nam z oczu.

Staliśmy dopóty, dopóki policyjny wóz nie z równał się z nami, a potem wróciliśmy do hotelu, by się przebrać w nowe ciuchy.

Takie spotkania - CE3 - miały miejsce niemal we wszystkich częściach świata. Uczestniczyli w nich odpowiedzialni i znani wszystkim ze swej trzeźwości świadkowie.

W czasie mojej wizyty w RFN, nie czułem zdziwienia, kiedy spotkałem dżentelmena, który opowiedział mi o identycznym spotkaniu, takim jak w Reno. Niemcy z RFN oświadczyli mi też, że rządy krajów latynoamerykańskich niejednokrotnie były nagabywane o podpisanie trwałych kontraktów na produkcję tych pojazdów.

Godnym odnotowania jest stwierdzenie owego dżentelmena, że pojazdy takie n i e m o g ą być używane na wojnie jako broń. Wcześniej sugerował on, że firma Aerospace Industry w ciągu tej dekady popadła w stan szoku, którego powodem mogły być właśnie „niemieckie talerze"...

Jak już napisałem - poważne i szanowane źródła podają, iż liczba obserwowanych NOL-i w niektórych częściach Ameryki Południowej ostatnio gwałtownie wzrosła. **Naoczni świadkowie tych obserwacji twierdzą, że w wielu wypadkach na burtach tych NOL-i widzieli namalowane hitlerowskie swastyki.**

ONI BYĆ MOŻE ŻYJĄ

Tajemnicą NOL-i zajmuję się już od 1945 r. - pisze Stranges. *- Przebyłem po ich tropach tysiące mil w podróży dookoła świata. Przesłuchałem w swym życiu wiele kobiet i mężczyzn. Wszystko to zawiodło mnie na sam szczyt ufologicznych dochodzeń i to, co napisałem nie jest dla mnie czymś niezwykłym. Jednakowoż muszę przekazać tu następujące oświadczenie: Każdy, kto twierdzi, że jest tylko j e d n o wyjaśnienie problemu UFO, pozostaje w całkowitym błędzie. Poszukując rozwiązania problemu musimy stale wybierać pomiędzy prawdą i fałszem, pewnością i hipotezą, dobrem i złem, wreszcie...*

... Wreszcie nie ma nawet całkowitej pewności co do tego, które z 38 zwłok znalezionych w Niemczech pozytywnie zidentyfikowano jako zwłoki Adolfa Hitelra! Przecież nawet teraz dochodzą do nas plotki o tym, że Adolf Hitler przeżył szturm Berlina, wydostał się z płonącego miasta i żyje sobie luksusowo gdzieś w Ameryce Łacińskiej. Nie możemy całkowicie odrzucić n a w e t t a k i e j możliwości.

Kończę z nadzieją, że przyszłość zaoferuje nam klucz, który otworzy nie tylko sekrety „niemieckich latających talerzy", ale także tajemnice i sekrety całego Kosmosu.

Całość przetłumaczyli i opracowali:

Wiktoria Z. Baranowicz

Wiktor Leśniakiewicz

W następnym numerze: Leśniakiewicz i W. Baranowicz wykazują, że wywody Strangesa grzeszą * brakiem elementarnej logiki * wybujałą wyobraźnią, a także * operują ewidentnymi przekłamaniami faktów nie mówiąc o opowieściach (rzekome tajemnicze spotkanie w rejonie lotniska w Reno), które już na pierwszy rzut oka wyglądają na czyste zmyślenia. O tym wszystkim - w wydaniu kwietniowym.